

030583

No 1. KOK 1.

WILNO — GRODNO — BIAŁYSTOK — WARSZAWA — KRAKÓW 4 grudnia 1921.

Cena 50 Mk.

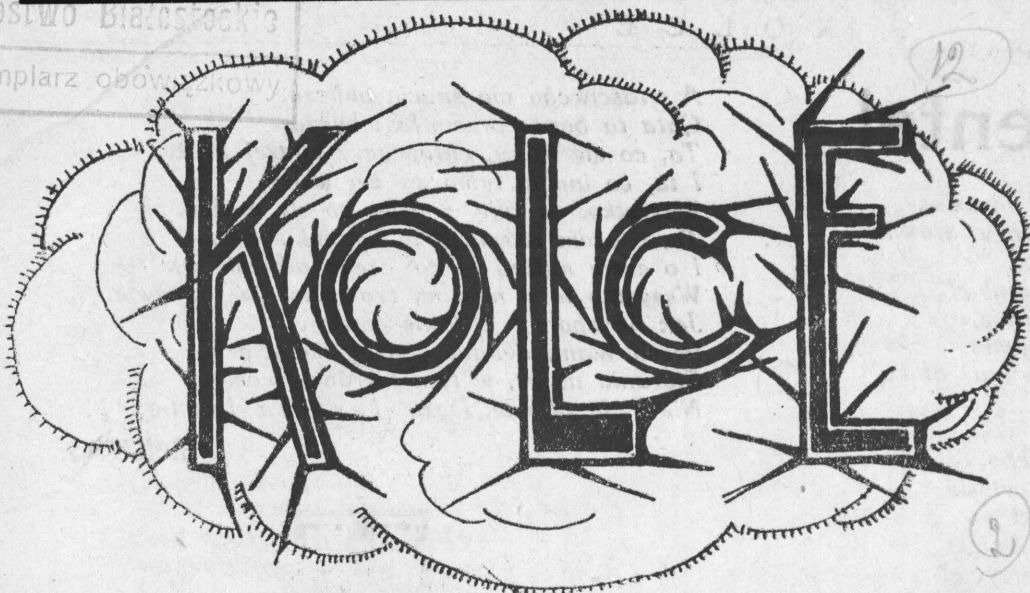
030583

Starostwo Białostockie

Egzemplarz obowiązkowy

1921 w. w. 4; 1-4;

29 27 4 39



Redakcja i Administracja.

— BIAŁYSTOK —

Rynek Kosciuszki Nr. 1. tel. 63.

Redaktor przyjmuje codziennie od 12 do 1 po poł.

Administracja czynna od 9 do 2 i od 5 do 7 w.

Prenumerata z odnośnieniem do domu i przesyłką pocztową Mk. 500 kwartalnie.

**Cena ogłoszeń:**

1/1 strona . . . . .	Mk. 20.000
1/2 „ . . . . .	„ 11.000
1/4 „ . . . . .	„ 6.000
1/8 „ . . . . .	„ 3.500
1/16 „ . . . . .	„ 2.000

Ogłoszenia marginesowe po 5000 mk. Ogłoszenia rymowane o 20% drożej.

**TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY.**

Redaktor wydawca **Tadeusz Jan Żmudziński.**

Rys. K. Grus (Warszawa)

**Ojcowie miasta myślą o sobie.**

— Zanim przejdziemy na „własny garnuszek“ — popuszczajmy pasa i tuczmy swój brzuszek!

(Min. Sk. Michalski zapowiedział, że od 1 stycznia 1922 r. skarb państwa nie będzie udzielał zasiłków magistratom—N. Dziennik Białostocki).





# Festina lente!

„Spiesz się... powoli!” — mawiali ojcowie,  
 Którzy — prócz wina — olej mieli w głowie  
 I dowcip cięty, jak kordy i szable,  
 Głosili jednak: „Co nagle — po diable!”  
 Słowa te mądre trzymając w estymie,  
 Nietylko w myśli, czy kulawym rymie,  
 Lecz także w życiu — „Kolce” w muz otoku  
 Rzuciwszy eden, do Białegostoku  
 Pełzały wolno, ostrożnie i cicho,  
 Niby ów podjazd, co zdobył Jerycho...  
 Tymczasem jednak od miasta do wioski  
 Stugębna fama niosła już pogłoski  
 I obwieszczała wszem: „Jutro, o świcie  
 Nadobny „Kolców” krzew tutaj ujrzycie!”  
 Od dwóch miesięcy mówił Jaś Karolce:  
 Najdroższa! Jutro daruję ci „Kolce”.  
 Nie przeczuł biedak, że los zamiesza szyki  
 I zamiast „Kolców” musiał dać.. kolczyki!  
 Tygodni dziewięć trwały te wykrety,  
 Że zniecierpliwic mógł się nawet święty.  
 Nic też dziwnego, iż aniołów chóry  
 Jęły namiętnie reklamować z góry:  
 „Hej! Zberezniaki... tam z dołu..! Słyszycie?  
 „Kolce” tu zaraz — „Kolce”, albo życie!  
 Z „Kolcami” na stół już raz do kaduka!  
 Pomnijcie tylko: znajdzie ten, co szuka...  
 Dobrego guza... Krucho będzie w niebie,  
 Kiedy za karę weźmiem was do siebie!”  
 Ze zaś z okazji każdy rad korzysta,  
 Przeto Mikołaj (cudów specjalista)  
 Od siebie woła: „Rzućcie już te kpiny!  
 Wszakci pojutrze moje imieniny...  
 Niechże się nędzne ucieszą ludziska...  
 Dajcie im „Kolce”! Pa! Do zobaczyska!”  
 Tak to nas rajskie naciskały sfery,  
 Ażebym prędzej „wypuszczać numery”.  
 Lecz gdyby tylko święci i anieli  
 Łaknęli „Kolców” — figę byście mieli!  
 Na szczęście... albo też raczej: niestety!  
 W tę samą sprawę wdały się kobiety.  
 „Więc znowu — pisze jedna — ród Onana  
 Waży się czelnie zwodzić nas co rana?!  
 Znowu tę śmiałość bierze męskie plemię,  
 Że mając kolce, nie b o d z i e, lecz drzemie?!”  
 A inna z rzeszy woła, co sił w grzyce:  
 „Przeklną was żony, wdowy i dziewice,  
 Rozwódki, matki i nieślubne dzieci,  
 Jeżeli zwłoka potrwa miesiąc trzeci!”  
 Co było robić? Co odrzec niewieście?  
 Aniołom? Świętym? Śmiertelnikom wreszcie?  
 Ano — pa! licha! Dajemy Wam „Kolce”.  
 Biercie je, bierzcie! Jak na filmie rolce,  
 Przed Wami przemkną księżny i herosy,  
 Spekulant tfusty — i urzędnik bōsy,  
 Artysta wielki (przeto bosko nagi),  
 Idealista od Krańcowej Błagi,  
 Dzierlatak wdzięcznych przewiną się roje,  
 Za nimi sznurkiem podrepcą opoje,  
 Marchołty sprośne, satyry i bziki,  
 Błazny, pajace, franty, polityki,  
 Alfonsy, nocne óny i redaktory,  
 Kutwy i zrzędy, wiedźmy i znachory,  
 Rogacze smętne i cne Putyfory,  
 Kupido z łukiem, penaty i lary,  
 Słowem: to całe, rajne zbiegowisko,  
 Na które co dzień patrzycie tak blisko,

A właściwego nie znacie oblicza;  
 Cała ta horda przemila i bycza,  
 Ta, co się tuczy, chłepcąc z cudzej kruży,  
 I ta, co innym tylko za żer służy —  
 Wszystko, co żyje — i to, co się marzy,  
 To, o czym mówią przy kominku starzy  
 I o czym milczą — to, czego nikt nie wie. —  
 Wszystko to u nas, na tym „Kolców” krzewie,  
 Jak na choince złocone orzechy,  
 Przed Wami dyndać będzie dla uciechy.  
 Starania nasze, w tym kierunku wzięte,  
 Nie będą płonne, lecz... festina lente!

ŻMUTAS.



## Nasza prasa.

Rys. Z. Szwirczyński.



(Korespondent własny N. Dziennika Białostockiego,  
 Prezes Klubu Sprawozdawców sejmowych,  
 p. Władysław Bazylewski).



## Złapał endek kmiotka syna, Kmiotek zaśię za łeb frzyma.

Klub Z. L. N. i P. S. L.  
Dziś mają jeden wspólny cel  
I jeden zgodny program ten  
Ma P. S. L. — co Z. L. N.:

„Kląć dobrze w mać,  
Tu „brać“ — tam „prać“,  
Słowo — nie stal...  
Bij, morduj, pall!“

Chcąc endoludkom rozbić szyk,  
Kmieć Zamorskiego wziął na „szyk“,  
Lecz endek Bardlem kmiotka w tył  
I krzyczy, ile starczy sił:

„A taka mać!  
Umiecie brać!  
Na hak! na pall!  
Bij, morduj, wall..“

Tu kmiotek, jako że nie kiep,  
Grabskiego „funtem“ strzela w łeb,  
A endek chytry z poza bram  
Na rynek wlecze Dojlid kram

„A taka mać!  
Umiecie brać!  
Na hak! na pall!  
Bij, morduj, wall!“

Za ślepie — kiel, za ucho — nos!  
Tu grzmot — tam grom, tu raz — tam cios!  
A kysz! a kysz! Przepadnij, zgiń!  
A pieśni ty natchniona pływ:

„A taka mać!  
Po gęble prać!  
Na hak! na pall!  
Bij, morduj, wall“

\*

I patrzy na to cały świat,  
Jak polak — polakowi rad,  
Więc wrogów aż rozpiera śmiech,  
Gdy słyszą pośród polskich ech:

„A taka mać!  
Tu „brać“ — tam „prać“.  
Na hak! na pall!  
Bij, morduj, wall“

*Żmutas.*

## Z anegdot Witosowych.

Kiedy pan Witos był premierem, obecny prezydent ministrów, Ponikowski, piastował godność rektora Politechniki. Po obsadzeniu tedy stolca Witosowego przez magnificencję, słusznem i sprawiedliwem okazało się, aby berło rektorskie przeszło z kolei do wójta z Wierzchosławic. Tak nakazuje uczciwy handel zamienny. Tu jednak wyłonił się pewien szkopuł. Panu Witosowi zaproponowano złożenie małego egzaminu. Zwyczajna formalność i nic więcej.

- Ekscelencja odpowie nam na parę pytań.
- Dlaczego nie mam odpowiedzieć?
- Zaczniemy od chemiji.
- Proszę.. proszę...
- Z czego składa się węgiel?

Pan Witos na chwilę się zamyślił, poczem uśmiechnął się dobrotliwie, pokiwał przekornie palcem i odparł:

— Mościewy, a bodaj was! Wszakci każdy bęben wi, ze wongiel składa się... z wagonu na wóz, a z wozu do piwnicy!

Wiadomo, że pan Witos — prócz pięknej sztuki mięsa, czy płót — lubi także sztuki piękne i wybornie się na nich rozumie. Dowodzi tego także poniżej opowiedziane „prawdziwe“ zdarzenie:

Zwiedzając wspaniałe zbiory mecenasa R., premier zatrzymał się przed popiersiem nieśmiertelnego twórcy Boskiej Komedji.

— Dante — objaśnia dyskretnie gospodarz.

Pan Witos — choć mu na imię Wincenty, jednak z natury okrutnie niewierny Tomasz — spojrzał podejrzliwie na swego cicerone'a, podszedł do cennego bronzu, stuknął weń kościstym palcem raz, drugi i trzeci, splunął delikatnie przez zęby i orzekł z całą godnością:

— To nie dante — a lane.



Pani endeeka  
zabierze głos  
w następnym  
numerze.

## Pieśń o św. Mikołaju.

Mikołaju święty!  
Jakie to prezenty  
Przynosisz, przynosisz nam?  
„Kolce“ niosę w darze,  
Każdemu po parze,  
Czy Sem to, czy Jafet, czy Cham.

Święty Mikołaju!  
Czyżby u was, w raju  
Nie było, nie było nic,  
Prócz „Kolców“ i cierni?  
Zapytują wierni  
Filozof, filister i fryc.

A święty odrzerze:  
Więc plemie człowiecze  
Tak tępe, tak tępe już,  
Że z pod „Kolców“ broni  
Nie wyczuwa woni,  
Ni barwy nie widzi róż!

*Idem.*





### Śladem poety.

Romantyzm mię wykołysał,  
Więc bez wielkiego zachodu,  
Jak w dogmat w to uwierzyłem,  
Co głoszą wieszczce narodu.

To było w wiosnie żywota,  
Więc choć sarkali szyderce,  
Tą się rządziłem maksymą:  
„Miej serce i patrzaj w serce”!...

Dziś — mała modyfikacja,  
Gdy życia przyszła już jesień —  
Po doświadczeniach tak twierdzę:  
„Miej kieszeń \*) i patrzaj w kieszeń”!...

J.

\*) Rozumie się pełną! (Przy, zecera).

### Kropelki.

Pyta głupi mądrego: na co rozum zda się? —  
Na to — mądry do niego — aby w swoim czasie  
kupić, na pasek schować „wszystkiego potrochu”  
i tak potem spaskować, by... nie wpaść do lochu.  
Zdała mijać ustawy, nie zbłądzić... do sądu, żyć  
w miłości z policją, a kpić sobie z rządu. Pamiętaj,  
że za figle takiego rzemiosła kara spotyka jeno  
skończonego osła!

Przemysłowiec biedny rwie dziś włosy z głowy,  
wyrzeka na czasy — kryzys finansowy. Bo czyż nie  
haniebnie zwiodło go przeczucie: nie stracił w towarze  
— stracił na waluciel! Któżby się spodziewał tak  
paskudnej rzeczy, że przed samym zgonem marka  
się uleczy!

—)m(—

### Co wolno i czego niewolno.

Oto słuchajcie rad kilkoro,  
Pracą zdobytych tu mozolną —  
Udzieleń — kwoli doświadczeniu,  
Czego **nie wolno** i co **wolno**.

**Wolno** mężatce mieć kochanków,  
Wielu zapragnie tylko dusza (!)  
Byle pocichu i dyskretnie —  
I nikt się na to nie obrusza.

**Nie wolno** jednak rzucić męża  
I z ukochanym żyć otwarcie,  
Być szczerą — skandal niesłychany!  
Opinja staje wnet na warcie!

**Nie wolno** również młodzieńcowi  
Z „mondu” — (idea to jest wzniosła)  
Imać się pracy zarobkowej,  
Albo, co Boże broń — rzemiosła!

Lecz **wolno** z kart się utrzymywać  
I, mając frak nieskazitelny —  
Na balach szukać dam posażnych,  
Jako wodzirej zawsze „dzielny”.

**Nie wolno** — krzyczy społeczeństwo —  
Literatowi — iskrę Bożą  
Marnować! Niech się nie rozdrabnia,  
Potomni za to hołd mu złożą!

Reporter prawie sto tysięcy  
Zarabia sobie bez zachodu —  
Literatowi **wolno** tylko  
Bardzo szlachetnie — umrzeć z głodu!

Na temat można ten bez końca  
Pleść, kiedy ma się głowę zdolną  
Do dumań, ale — halt! bo pisać  
Zbyt długich wierszy — też **nie wolno!**

J.



### Idylla fufurystyczna

(Do wygłaszania na wieczorkach dobroczynnych)

Hej! w Łazienkach, ponad wodą,  
Stoi dziewczę z siwą brodą,  
Przy niej stoi dziad w gorsecie  
I z pokrzywy wianek plecie.  
Tuż na wodzie rosną grzyby,  
Z drzew na drzewa skaczą ryby,  
Mucha pluszcze się w kąpiei,  
Rak twarz sobie pudrem bieli.  
Na trawniku ślimak chrapie,  
Pająk trzyma wróbla w łapie,  
W trawie skacze żuczek bosy,  
Zaba swe rozplata włosy,  
Słowik gwizdże walc Sains-seans'a,  
Czyże tańczą kontredansa,  
Chrząszcz, fotograf leśnej głuszy,  
Robi zdjęcia nagiej duszy,  
Żółw rozbiera się do naga,  
Mrówka mu w tem dopomaga.  
Tuż na ziemi leżą chinury,  
Łódki płyną dnem do góry,  
Zagle tkwią głęboko w wodzie,  
Wiosła z tyłu, ster na przodzie.  
Hej! w Łazienkach wszystko śpiewa  
Rozśpiewane ptaki, drzewa,  
Rozśpiewany pieprz z salata,  
A wszystkiemu winno lato!

V e l.

### Omyłka druku.

- Wiesz co, że te „Kolce“ pisane są chyba żargonem.
- Czyżby?
- Ależ sam zobacz. Czytaj tu!
- T e — m i — d a...
- Nu, co to znaczy?
- Nie wiem.
- A ja wiem. To ma być: T y m i d a j.
- Ach! Nigdybym nie pomyślał... Jakże to czasem dziwaczne bywają te omyłki druku!...





## Mars— Marsz!

**RYMKI EWAKUACYJNE.**

Nie masz nic miłszego nad ewakuację,  
Ten, kto to powiedział, miał największą rację.  
A że tak w istocie jest a nie inaczej,  
Daje dowód, kto zaś chce — niech słuchać raczy:  
Sprzykrzył się Białystok, sprzykrzył gród ten złoty  
Deogenu Mości — więc zwią namioty,  
I, zabrawszy swoje lary i piernaty,  
Wędruje nad Niemen, by zaciągać czaty.  
A nie tak to dawno, posłuchajcie, mili,  
Jakośmy w szeregu tę piosnkę nęcili:  
Sprzykrzył sobie żywot pan Deogen w Grodnie  
I rzekł: „Jedźmy, bracia, gdzie więcej wygodnie”.  
W tempie allegreto pakujmy manatki,  
Bo czasy niepewne, łatwo o wypadki.  
Więc major bez butów, kapelan bez komży,  
Inni też bez czegoś czmychnęli do Łomży.  
Ale że to ludziom mało kto dogodzi,  
To też po dniach kilku rzekli: Wio do Łodzi!  
Radzili, radzili, ślęcząc nad mapami,  
Czy koleją jechać, czy samochodami,  
Jednak szef K. F. W. wnet dostarczył wozy  
(Z D. O. Genem sprawa — bał się wpaść do kozy)  
Bagaże, menaży, tabory, kanarki,  
Worki, maszynistki, miotły i kucharki,  
Biura, samochody, røndle, materace,  
Kotły i cebrzyki, filiżanki, tace,  
Paki i pierniki, meble, poruczniki,  
Jusy i primusy, suchary, sienniki,  
Koniarze, koniaki, koniki i konie,  
Zmieszane to wszystko gniotło się w wagonie.  
Wszędzie ciasno, że już nie wepchniesz paluszka,  
(Lecz — gdy pociąg ruszył — zmieściły się łózka).  
Mości maszynisto! Coś twój pociąg broi,  
Dziesięć minut jedzie, dziesięć godzin stoil!  
Zacni żywiciela rozłożyli kuchnie,  
Na pół kilometra wieprzowinka cuchnie,  
(Nawet w samym Grodnie „Fassung“ nie był lepszy,  
Nie dawali mięsa z nieboszczyków wieprzy).  
Stroskani sztabowcy płaczą się, jak, muchy,  
Bo z przyjemnej jazdy wkłęsy wszystkim brzuchy.  
Czekając cierpliwie na obiad mizerny,  
Zaglądają bacznie pod wszystkie cysterny.  
A każdy w humorze, choć ma minę rzadką,  
Klnie na bolszewików, przepija herbatką,  
Który zaś żonaty, mareczki pożyczca,  
By zaliczkę wysłać żonie do Łowicza.  
Grają gości w karty — w gościach grają nerwy,  
Bij tę damę asem!! Otwierają konserwy!  
Nie brak i muzyki, to rzecz oczywista,  
Trąbi pierwszy oddział, gwizdzą maszynista.  
Jedne maszynistki są nam hartu wzorem,  
Choć im za dnia zimno, palą się wieczorem.  
Trzęsą się wagony, a parowóz sapie,

Biedny mistrz menaży po uchu się drapie,  
Drapie się po uchu, skrobie się po nosie,  
Z dwustu flaszek wódki coś pięć zostało się,  
On się tem nie peszy, do bufetu nęci  
(Kto ma dobre chęci, zawsze coś wykręci).  
A pociąg nasz pedzi, to wzwyż — to w nizinę,  
Szybkość: kilometry cztery na godzinę.  
Tłuką się wagony, tańczą w człeku flaki,  
Co też dalej będzie?... proszę dwa koniaki!!!

\* \* \*

O, jakże inaczej odjeżdżają ninie!  
W porządku, bez wrzawy, o swojej godzinie...  
Bez cienia poezji, patosu, zapachu,  
Wcale nie za prędko, raczej za pomału...  
Lepiej było ongi, gdy się w sedno wnika  
Boć to zawsze różniej, kiedy się umyka...



Aka.

### Ach, ten kryzys!



Pan Geldmacher miota się po pokoju i w rozpaczę  
chwytą się za głowę.

— Aj waj mir! Co ten kryzys dokazuje! Koniec świata!  
Bankructwo!

Obecny w pokoju p. Abraham Chapes przygląda się  
w milczeniu oszalałemu p. Geldmacherowi.

— Słuchaj Abram!—wola z wyrzutem p. Goldmacher—  
ja już jestem całkiem myszige od te turbacje!... Ja win, że  
i ty na te walute straciłeś... nu i co? Stoisz sobie i trzy-  
masz ręce w kieszeniach. A ja... ja wyrrywam sobie włosy!...

— Jaki ty jesteś głupi! Skąd ty wiesz, czy i ja nie  
robię to samo?

### Królowej Madagaskaru...

Jedna stara — jak to bywa —  
Trochę ślepa, trochę krzywa,  
Uroiła sobie pono,  
Że zbyt wielką jest personą.  
Nos do góry — we mgle oczy,  
Wolno, dumnie, jak paw kroczy,  
Gadaj do niej — ona głucha  
I nie słyszy—i nie słucha.  
Wszyscy wokół — jej wasale,  
Których nie dostrzega wcale,  
A choć hołdom strasznie rada —  
Na ukłon nie odpowiada.  
Cała w trosce zatopiona,  
By nie spadła jej korona!  
Ejże, pani przełożona!  
Niech nam jejmość szczerze wierzy:  
Zły to przykład dla młodzieży.



## Hej, Witosie, Witosie! Wszystko po-psu-ło sie!



Walenty: A w ciurnosci z tom daninom!

Walentowa: Pękne, Walek, nie wytrzymom!

Jagna: Co se uciulali kmiecie, to Michalski wnet wymiecie!

Piotruś: A psiecie!

### Trzy gatunki milionerów.

Kiedy p. Nowikow jeszcze przed wojną ukazał się na ulicy, wśród przechodniów nósł się dyskretny szept: „kik! kik! wer gajt du? A Nebichmilioner!”<sup>1)</sup>

P. Starykow, zamożny kupiec, nabywał z amatorstwie perskie dywany. Wojna zabrała mu, wszystko prócz dywanów, których wartość wzrosła tysiąckrotnie. P. Starykow nabrał rozgłosu jako *Teppichmilioner!*<sup>2)</sup>

P. Zwiebesaft „dorobił się” ostatnio poważnej fortuny. Dnia 15 lipca 1921 r. posiadał już 350 milionów. Ponieważ konjunktura była cudowna, p. Zwiebesaft pożyczyl sobie jeszcze 150 milionów i za pół miljarda zakupil towar. Tymczasem nagle a niespodzianie na Polskę spadł Michalski. Dnia 25 listopada 1921 r. p. Zwiebesaft oświadczył smutnie przyjaciółom: gdybym był zatrzymał gotówkę, byłbym dziś Kreusem — tymczasem mam... milionowe długi. Tak wygląda... *Hätt'ichmilioner.*<sup>3)</sup>

### Co lepiej?

Melamet Kinderloch, nasłuchawszy się cudów o wie. deńskim Rotszyldzie, wybrał się do niego w odwiedzinę. Miljarderowi podobał się biedny żydek i chciał go u siebie zatrzymać.

— Będiesz szamesem w mojej prywatnej bożnicy. Co soboty będziesz zapisywał wiernych, przychodzących do to y.

— Kiedy ja pisać nie umiem — odpowiada Kinderloch — a gdybym umiał, szabasu nie zgwałcę.

Kandydatura upadła. Melamet otrzymał 1000 koron, nakupił za nie trochę soli, trochę pieprzu i wybrał się w po-

<sup>1)</sup> Nebich — przecież (w żargonie).

<sup>2)</sup> Teppich — dywan (po niem.)

<sup>3)</sup> Hät e ich — miałbym ( .. )

### Urzędowa familijka.

—)o(—

Z podkarpackich przybył leż,  
Trochę w Wilnie pobyl też,  
Bral djety tu i tam,  
Był i będzie obcy nam,  
A od woźnych wszystko wie —  
Co jest gorzej, niżli źle...  
Kto z kim żyje, kto gdzie pije,  
Ile ma w mieszkaniu łózek,  
Kto u kogo zrobił dłużek...  
Tylko nie wie wielki mąż,  
Ze posylki g ną wciąż,  
Ze dolary z Ameryki —  
Gubią z listów, jak guziki,  
Ze depesza terminowa  
Leci chyżo — nby krowa!  
Ze w Dyrekcji chłodnej budzie  
Męczą się okropnie ludzie;  
Brak „wygódki” w całym gmachu,  
Chyba przyjdzie się na dachu...  
Dwie córeczki z laski taty  
Zalawiają referaty,  
A cóż robić, gdy do wzięcia  
Na lekarstwo niema zięcia!  
Są postacie to aniele,  
Robią mało — paplą wiele,  
Mają słuch wypróbowany,  
Słyszą nawet przez trzy ściany.  
Jak nam Konstytucja głosi,  
Prawo tego nie przerosi,  
Aby familijka cała  
W jednej budzie pracowała...  
Jednak prawo ma dwa kije:  
Jednych gładzi, drugich bije,  
To co ujdzie V klasie  
To XII... wara! zasię!  
Na tymczasem dosyć tego,  
Trochę boję się o niego.  
Może mu się skrzywić gęba,  
Lub peruczka stanąć dęba...

Kowal.

wrotną podróż. Ale po drodze towar z dziesięciokrotnym zyskiem sprzedał, a to, oczywiście, zachęciło go do ponowienia pró y. Gdy i ta dopisana — zrozumiał wskazówkę losu. Niebawem węzłki zastąpiły wagony, a po 3 latach p. Kinderloch stał się właścicielem magnackiej posiadłości; miał pałac, jeździł autem i zakupił fabrykę cukru. Z bogactwem rosło poszanowanie. Pewnego dnia zaproponowano p. Kinderlochowi godność prezesa cukrowego syndykatu. Kinderloch odmówił.

— Dlaczego nie chcesz? — nalegali koledzy. Przecież to godność szaczytra, a obowiązków żadnych. Chyba czasem coś podpisać...

— Właśnie, właśnie. Ja wcale nie umiem pisać.

Zdumiewającemu oświadczeniu nikt wierzyć nie chciał i Kinderloch długo przekonywać musiał o świętej prawdzie słów swoich. Kiedy nakoniec uwierzono, jeden z obecnych zawołał z patosem:

— Mój Boże, mój Boże! Analfabeta, a tak daleko zaszedł! Czemużeś pan był, gdybyś umiał pisać?!

— Szamesem u Rotszylda — odparł spokojnie Kinderloch.

M. Zaga.

### Z pod urzędowych „koszulek”.

Obywatel Marciniak, oskarżony o prowadzenie garbarni bez koncesji, tłumaczy się nieświadomością, a nadto przedkłada świadectwo od wójta:

„Zaświadczam, że Marciniak jest uczciwy i garbuje skórę tylko swoim sąsiadom”.

Biedna staruszka zwróciła się do Województwa z prośbą o zapomogę, dołączając zaświadczenie magistratu, którego ustęp końcowy brzmiał, jak następuje: „...na poparcie zasługuje, gdyż obecnie leży w łóżku sama, bo stara”.

—)o(—



**Dwa raporty służbowe.**

(Autentyczne).

Do Pana Naczelnika  
Oddziału Drogowego  
w LUBLINIE.

Proszę Pana Naczelnika przysłać szyby i szklarza na okno, bo na stacji Kraśnik wszystkie mają otwory pozatykane papierami albo galganami, a szczególnie u telegrafistek i to już dziewiąty miesiąc, jak się puścili, pociągi a okna nie oprawione, bo wybijały opukanty i dwie już nie chodzą, bo chore i nie mogę pracować, bo wieje i spuchły i zembą je bolom.

Dozorca II Oddziału (Podpis)

Do Pana Naczelnika Oddziału Drogowego  
w Lublinie.

Posyłam Pana Naczelnika człowieka z rurą, bo penkla i proszę Pana Naczelnika pozwolić odnowić kuchnię bufetowej na tejże stacji i jest brudna, a także trzeba u niej zmienić kolano, bo ma za cienkie i jej zlew się zatkał, to trzeba przysłać majstra, a żeby przeczyścił, bo ja nie mam czasu, a Naczelnika stacji ciągle piszczy, że nie może dłużej wytrzymać na takie porządki. Proszę temu człowiekowi rurę zmienić, albo zaraz przylutować.

Dozorca II Oddziału (Ten sam podpis).

**Z ulicy Lipowej.**

— Za co ty taki kwaskowy, Leosz?  
— Jakto: czemu? Tej nocy musi stanąć mój interes...  
— I ty sze śmucisz?! Ty, paskidnik!  
— Że ty mnie Sałciu nigdy nie rozumiesz, Stanie przecież fabryka od koców!...

— Kobity, jak elektryczność...  
— Ha?  
— Tu i tam... kilo-waty.

— I „Kolce“ mają swoje róże...

**Pieśń o Głodnie.**

Głodno znane jest w historii,  
Głodno chlubić nią się może,  
Lecz to Głodno dziś naprawdę  
Jest podobne zwykłej... norze!

Zamiast bruków—łby są kocie,  
Miał chodników—dziury same,  
A kanały, jak dotychczas,  
Miastu wcale nie są znane!

Teatr jest w dziurawej szacie,  
Wkoło niego zbiór kamieni,  
Urząd pewien sam niedługo  
W zwykły „chajder“ się zamieni!

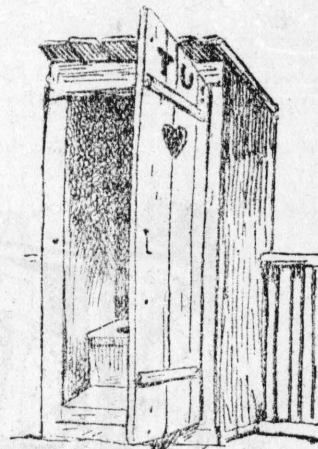
Inne „urzędowe“ gmachy  
Też nie w lepszej są „estymie“,  
Jedna tylko nasza „Muza“  
Bardzo głośne nosi imię!

Wobec tego cni oicowie,  
Co tam w „Muzie“ nocą orzą,  
Zapomnieli o swym grodzie  
I nie chodzą drogą bożą!

„Kolce“ tedy — jako żywo,  
Widząc wszystkie te kawały,  
Już w niedługim bardzo czasie  
Będą wszystko prostowały.

**Z Kongresu  
w Waszyngtonie.**(ustęp z protokołu  
posiedzeń)

„...Tradycyjna polityka „otwartych drzwi“ w Chinach musi być nadal utrzymana“.

**Targi Północne.**

Służąca (przy umawianiu się z służbodawczynią):

— Ale, proszę pani, ja będę chodziła tylko na targi dzienne...

Mysliciel (sam do siebie): mało oszukują od świtu do zmierzchu — cóż to dopiero będzie o północy!

Do pewnego znawcy stosunków handlowych w Białymstoku przychodzi dziennikarz na wywiad.

— Zdaniem szanownego pana, co by przede wszystkim należało wystawić na „Targach Północnych“? — zapytuje publicysta.

— Szubienice, łaskawco, szubienice!

— Nu, co ty powiesz do Targi?  
— Co ja mam do nich mówić? Niech oni do mnie gadają...

**C z a t y.**

Czy znacie Chudego Jojne,  
Tego, co poszedł na wojnę?  
A z Gesiej ulicy Szmula?  
Obu minęła ich kula.  
Widzicie ich tu na warcie,  
Jak upatrują uparcie  
Wroga, co Moskwę chce zdobyć...  
— Co robić, Jojne, co robić?  
— Teraz? — Nu, czekać przy sośnie...  
— A potem? — Fjut, gdzie pieprz rośnie!



## Historja sobie taka...



Historja sobie taka:  
Dziewczyna ma chłopaka;  
Niedawno się poznali..  
Cóż dalej?

Ach! raz to było zrana,  
Wizyta niespodziana  
Przed końcem toalety —  
O, rety!

Zaskrzypną drzwi zawiąsy,  
A w progu staje łasy  
Na milej swojej wdzięku  
„Małenki...”

Cóż pocznie dziewczę hoże?  
Okrywa się, jak może,  
Upada na kanapie  
I — sapie!

„Niech z tyłu pan usiedzie,  
„Tak... przyzwyczaj będzie,  
„Bo cóżby rzekła mama,  
„Zem... sama...”

„Została w tym negliżu,  
„Gdy pan tu jest... w pobliżu...  
„Opieły, jak na słocie,  
„W kaponiel”

Tu pojawił on dopiero,  
Ze Łodzi jest z nim szczerą  
I o co wreszcie chodzi  
Cnej Łodzi.

Wyrównać trzeba stany:  
Ubrany — nieodziany...  
Bo wielka krzywda leży  
W odzieży...

I gdy już nic nie studzi  
Zapału młodych ludzi,  
Nie tracą ani chwili...  
W idylli.

Największy jednoserjowy szlagier sezonu!

# TRAGEDJA ROSJI

I JEJ TRZY EPOKI 6 aktów z prologiem i epilogiem

CAR MIKOŁAJ, KIEREŃSKI, LENIN I TROCKI. Rzec dzieje się w Petersburgu, Moskwie,  
na Ukrainie i w Polsce.

Obraz ten był demonstrowany 2 miesiące bez przerwy w największych teatrach stolicy.

Sensacyjno polityczny dramat, osnuty na tle prawdziwych wypadków w Rosji i w Polsce.

W obrazie biorą udział najwybitniejsi kinoartyści rosyjscy i polscy.

KINO-TEATR

„MODERN”

PRACOWNIA WYKWINTNYCH REKAWICZEK  
ZYGMUNT SCHIELE w Warszawie

Grzybowska 60. — HURT i DETAL.